

opusdei.org

Josemaria Escriva: dobry humor świętych

Fragment książki "Rzecznik"
Joaquina Navarro-Vallsa,
poświęcony założycielowi Opus
Dei.

23-12-2010

Świętość jest dzisiaj słowem
enigmatycznym. Nie zawsze tak było.
Nasza epoka, charakteryzująca się
niejednoznacznością wartości,
przedstawia samo pojęcie świętości
jako chimere. A kiedy w używanym

dziś języku natrafiamy na to słowo, często nie wiemy, co z nim zrobić.

Analogiczne zakłopotanie odczuwamy w odniesieniu do pojęcia świętego. Poza niszami kościołów naprawdę nie wiemy, gdzie umieścić taką postać. Jest to częściowo konsekwencją kryzysu wzorców, który charakteryzuje naszą kulturę: bohaterowi przypisuje się miejsce jedynie w literaturze, a świętemu w nieszkodliwym półcieniu świątyni. Jednak w życiu, to znaczy w naszej bezpośredniej rzeczywistości, obydwaj żyją wyłącznie jako irrealne cienie, jako archetypy bliższe mitowi niż modelowi, od którego można się czegoś nauczyć lub który można naśladować.

Rodzą się stąd różne problemy, a zwłaszcza jeden: jak sobie wyobrazić, kim jest święty? Mówiąc inaczej: skąd większość osób czerpie ideę świętości? Prawdopodobnie

pierwsze wyobrażenie dotarło do nas dzięki sztukom figuratywnym: początkowo przez ikonografię lub obrazy religijne, a następnie przez literaturę hagiograficzną i apologetyczną. Pozostaje to prawdą, choć sztuki nie zawsze dochowywały wierności żywotom świętych.

Święci, którzy pokazują się na większości przykładów chrześcijańskiej ikonografii i sztuki wizualnej, odpowiadają zasadniczo kryteriom symbolizmu plastycznego, jak to się dzieje w przypadku portretu, który próbuje ich utrwalić w jakimś paradygmatycznym momencie egzystencji. A to sprawia, że marmurowy obraz świętości często jawi się w kontekście okoliczności wyjątkowych, wywołując wrażenie, że takie momenty są jedynymi zdolnymi uchwycić życie doskonałe.

Spontanicznie jesteśmy skłonni dać się uwieść temu, co spektakularne i nadzwyczajne. A kiedy chodzi o osobę świętą, pośpiesznie przypisujemy niezwykle uzdolnienia osobom, które przecież mimo wszystko pozostają ludźmi jak inni: niewątpliwie lepszymi, ale podobnymi we wszystkim do wszystkich, ze słabościami i ograniczeniami typowymi dla każdej innej osoby.

Oczywiście święci mają coś więcej niż ci, którzy świętymi nie są. Ten szczególny rys towarzyszy jednak większej naturalności, nie większej wyjątkowości. Przychodzą mi na myśl dwie refleksje zmierzające w tym kierunku, obecne w zachodniej tradycji filozoficznej. Pierwsza pochodzi od Blaise'a Pascala, który mówił, że każdy człowiek zawsze łączy w sobie wielkość i nędzę. Jeśli brakuje mu jednego z tych aspektów, to jest coś irrealnego lub obłudnego

w jego osobie. Druga refleksja pochodzi od Arystotelesa, który mówił o społecznej naturze ludzi. Ten, kto żyje sam, odosobniony i oddzielony, zwykle jest albo kryminalistą, albo szaleńcem, ale nigdy nie jest wzorem do naśladowania.

Powyższe cechy znajdują potwierdzenie w osobie św. Josemarii Escrivy, osobowości wyjątkowej i niepowtarzalnej, ale zarazem uważnie starającej się unikać wszelkiej sztucznej i bezużytecznej oryginalności. Być może to właśnie tłumaczy, dlaczego Jan Paweł II określił go w czasie jego kanonizacji w 2002 roku „świętym zwyczajności”.

Jeśli jest coś, co stale powtarzał — i co sam słyszałem wiele razy — to właśnie sugestia, że wszyscy powinni być świętymi lub w każdym razie wszyscy powinni przynajmniej

starać się takimi być, ale nikt nie powinien czuć się lub być z tego powodu wyjątkowym.

Siedząc kolejne etapy życia św. Josemarii Escrivy, odkrywamy wszystkie znaki zapowiadające jego uświęcenie. Stwierdzamy pełną spójność w jego życiu. Egzystencja św. Josemarii charakteryzowała się konsekwencją, a zwłaszcza jeden rys okazuje się przesądzający: wszczepienie w rzeczywistość i pełne włączenie się w codzienność. Był to człowiek o wielkich perspektywach, marzeniach, miłujący bezgraniczne horyzonty, ale zawsze i przede wszystkim realista: duch obiektywny.

Już tutaj musimy się jednak dobrze zrozumieć. Nie jest naprawdę możliwe — choć wydaje się to paradoksem — wpisanie się w życie realne, w swoje autentyczne życie. Każdy jest zawsze wewnątrz własnego życia, gdyż z definicji nie

może go porzucić. Może się natomiast zdarzyć, że człowiek dobrowolnie odejdzie od własnych obowiązków i niczym samolot pędzący swoim pasem w pewnym momencie wzniesie się ponad ziemię, aby udać się gdzieś, być może uciekając daleko, choćby tylko w wyobraźni.

Chrześcijaństwo zawsze odsyła do życia. Niemniej trzeba również przyznać, że często ideał życia chrześcijańskiego prezentowano jako coś tak wzniosłego, że wręcz alternatywnego dla samego życia. A zatem bycie świętym wydawało się nie do pogodzenia z normalną drogą egzystencji. W gruncie rzeczy wyglądało to tak, jakby nie przystawało ono do zwyczajności. Tym bardziej do konkretnego życia osób, które pracują i tworzą społeczeństwo. Cały szereg przyczyn sprawił, że żyć po chrześcijańsku znaczyło oderwać się od codziennej

rzeczywistości większości ludzi, aby wejść w pewnego rodzaju niebieską i eschatologiczną antycypację wiecznej szczęśliwości. Francuski filozof Etienne Gilson, mówiąc o duchowości średniowiecznej, użył bardzo trafnej definicji na określenie takiej perspektywy świętości: raj klasztorny. Pójście do nieba rozumiano jako życie już tu w doczesności, ale poza światem, w zamkniętej świątyni, ograniczonej murami jakiegoś środowiska — materialnego lub wyobrażonego — z dala od historii innych. W każdym razie podstawą było nie splamić się błotem ziemi, zachowując nieskazitelność aż do końca.

Takiemu podejściu nie można nic zarzucić. Przeciwnie, drogi ludzkie — a więc również drogi świętych — są różnorodne. Wszystkie są wartościowe, byle tylko osoba podejmowała wybory odpowiadające jej szczególnemu powołaniu

osobistemu, które nie wyczerpuje nigdy powołania chrześcijańskiego. Można być chrześcijaninem, również nie czując się wezwanym do prowadzenia tego rodzaju życia, ukierunkowanego na całkowite poszukiwanie stanu doskonałości, z dala od świata.

Nieustannie jednak trzeba się pytać, czy bycie chrześcijaninem nie może być czymś więcej, niż to sobie wyobrażamy, czy nie może być czymś bardziej powszechnie ludzkim. Czytając żywoty świętych, odnosimy wrażenie, że w rzeczywistości z ich strony sprawy wyglądały inaczej. Gdyby nie ukierunkowali społecznie swojej świętości, nikomu niczego by nie przekazali, a zwłaszcza nie utożsamiliby się z Chrystusem. Jak mówił Piotr Damiani, znawca ducha religijnego, mnich jest sobą nie po to, by uciekać od świata, ale by modlić się o zbawienie ziemi. Jezus bowiem

nie oddalił się na pustynię, aby tam ostatecznie pozostać, lecz aby oczyścić się przed odkupieniem historii, którego to odkupienia dokonał, żyjąc w społeczeństwie swoich czasów, aż do momentu zbawienia wszystkich na krzyżu.

Pierwszym ważnym aspektem historii św. Josemarii Escrivy było zerwanie z jednostronną perspektywą świętości, dzięki czemu odzyskał oryginalniejszą i uniwersalną wizję życia chrześcijańskiego. Nie wchodząc w proces egzegetyczny, ważne jest tutaj podkreślenie faktu, że nigdy nie chodziło mu o jakąś szczególną ideę świętości, lecz jedynie o daną dzisiejszemu człowiekowi możliwość życia jako chrześcijanin w swoim środowisku. Będzie więc to postępowanie na wzór pierwszych mężczyzn i kobiet, którzy się nawrócili, karmiąc pokarmem duchowym zawartym w Ewangelii i

przekształcając wiarę w osobiste doświadczenie, obecne konkretnie w teraźniejszości ich zwyczajnego życia.

Skoro chrześcijaństwo jest w ostatecznym rozrachunku pewnym sposobem życia, czyli drogą świętości, to praktyka ascetyczna człowieka wiary powinna siłą rzeczy przystawać do życia zwyczajnego, być możliwa do pogodzenia z codziennym doświadczeniem.

Z jednej strony program życia chrześcijańskiego kompletnego i wymagającego jest sposobem, w jaki św. Josemaria wprowadził chrześcijaństwo do swojego życia. Wystarczyło się z nim spotkać choćby na kilka minut, by zobaczyć, jak z jego sposobu postępowania wyłania się wiele cnót ludzkich, które wprawiały w osłupienie. Zdumiewający był jego naturalny, niespektakularny styl życia. Z drugiej

strony, jeśli istnieje coś, w czym chrześcijanin powinien być wyjątkowy, to jest to praktykowanie cnót, również tych ludzkich. I aby zrozumieć, jak należy postępować, nie można się zatrzymać na abstrakcyjnych definicjach, lecz trzeba wejść we właściwe środowisko, w którym taką postawę należy zachować.

Nauka św. Escrivy proponuje nabywanie zachowań cnotliwych, które nierozdzielnie łączą się z konkretem zwyczajnego życia tak ściśle, jak dobrze skrojona rękawiczka przylega do dłoni. Możemy sobie wyobrazić cnoty dla duszy jak tatuaże dla ciała. Są to obecne we wnętrzu znaki, które nadają barwę konturom duszy w sposób niemal nieusuwalny. Cnoty mogą być trwałe lub nie, w zależności od skuteczności i siły, z jaką są odcisnięte. Jednak tylko wówczas, gdy atrament jest

autentyczny, obraz nie schodzi, w przeciwnym razie blaknie wraz z upływem lat, aż w końcu staje się zupełnie niewidoczny.

Przy próbie zrozumienia przesłania św. Escrivy, pomocne może być wzięcie za przykład cnoty ludzkiej, którą posiadał w sposób wyjątkowy: dobrego humoru. Chodzi nie o jakąś jedyną w swoim rodzaju cnotę ani nie o postawę, którą przewyższałby wielu innych. Faktem jest, że tylko za pomocą radości można spowodować wzrost wszystkich innych cnót ludzkich, a bez wesołości trudno jest zrobić choćby jeden krok naprzód na drodze duchowej. Autentyczna radość jest jak niematerialny płaszcz, jak kurtyna silnego światła, które oświeca siebie i innych, jak tkanina, na której osoba hartuje i wyszywa zarysy cnót zdobiących jej własną duszę.

Często lubił wspominać, że kiedy w latach trzydziestych przeżywał trudności ekonomiczne i duchowe, które nastąpiły po założeniu Opus Dei, zawsze starał się zachować zjednoczenie z Bogiem, nie tracąc pozytywnej postawy wobec wydarzeń i życia. Gdy w pewnym wywiadzie pod koniec lat sześćdziesiątych zapytano go, jak zostało założone Opus Dei, tak odpowiedział: „Bez żadnego środka. Miałem tylko dwadzieścia sześć lat, łaskę Boga i dobry humor”.

Gdy mieszkał w Madrycie, nie zawsze było mu łatwo zachować dobry humor. Często lubił wspominać, że przez krótki czas wręcz nie potrafił się uśmiechać. W tych trudnych dniach, również trochę dla oszukania goryczy, jaką niosły mu codzienne okoliczności, postanowił zrobić sobie zdjęcie przedstawiające go zasepionego i trzymać je stale w portfelu. Od czasu

do czasu patrzył na nie, aby sobie przypomnieć, jak bezsensowny jest ten zły humor z tamtych czasów i jak śmieszna jest ta jego dawna, mimowolna postawa pesymistyczna.

Oczywiście w jego przypadku nie chodziło — ani też nie powinno chodzić w przypadku innych — o negowanie realnych trudności lub utratę kontaktu z problemami, które trzeba rozwiązać. Dobry humor, o którym mówił, nie był tylko jakąś sztuczką dla uniknięcia bólów i cierpień. Był to zasadniczo owoc chrześcijańskiego sposobu podejścia do życia. Była to konsekwencja treści wyznawanej wiary, odcisnięta na jego własnym charakterze. Dlatego chrześcijański optymizm jest nie tyle rysem psychologicznym, ile raczej głęboką, osobistą determinacją. Krótko mówiąc, przekonaniem. Pamiętam, że św. Escriva często powtarzał, iż „nikt nie może być szczęśliwy, dopóki nie zdecyduje się

nim być". W takim stwierdzeniu chciał on streścić głęboki, duchowy status duszy: świadome przyjęcie pokoju wewnętrznego i pewnego spokoju, który może osiągnąć każdy, byle tylko był on podtrzymywany i gwarantowany przez konkretne i rzeczywiste życie duchowe.

Ponadto dla świętego wszystko jest nierozzerwalnie związane z jego prawdziwym, realnym i sakramentalnym związkiem osobistym z Bogiem, i nieodłączne od konkretnego działania w obrębie świata. Jeśli wola człowieka jest w pełni złączona z wolą Boga, jeśli — jak mówił Bernard z Clairvaux — między człowiekiem a Bogiem jest unitas spiritus, wówczas to, co człowiek czyni w świecie jest boskie nie przez jego zasługę, ale przez zasługi samego Chrystusa. Dramatem dla chrześcijanina jest zerwanie tej osobistej więzi. W takim przypadku zaczyna się zły humor i zostaje

zablokowana droga świętości.
Oblicze ludzkie nie jest już obrazem
Boga, ale wykrzywioną i
nieodpowiednią karykaturą.

W 1956 roku św. Escriva,
zastanawiając się nad różnymi
inicjatywami apostołskimi, jakie z
upływem lat cudownie zostały
zrealizowane i rozszerzyły się jak
plama oliwy, stwierdził publicznie:
„W sprawach ludzkich zostawiam
wam jako dziedzictwo umiłowanie
wolności i dobry humor”.

Są to dwa nierozłączne aspekty,
istotnie związane z bezpośrednią i
osobistą więzią z Bogiem.
Przekształcając się wewnętrznie,
tworzą one jedność życia. Każdy
człowiek pozbawiony pesymizmu i
smutku otwiera się na wieczność już
wówczas, gdy stawia z Bogiem
niepewne kroki w czasie obecnym.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/josemaria-escriva-dobry-humor-swietych/> (29-03-2026)